

Dr hab. Marcin Kruszyński, prof. UPH/LAW

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach / Lotnicza Akademia Wojskowa

**Recenzja rozprawy doktorskiej pani mgr Nadii Soli-Sałamachy pt. *Moda konieczności.***

***Warszawski rynek mody w czasie okupacji niemieckiej 1939–1944, mps, ss. 530***

W ostatnich latach w Polsce obserwujemy coraz większą wieloaspektowość badań nad przeszłością, która przestaje skupiać się wyłącznie na historii walk o władzę czy dziejach elit. Niektórzy uczeni, dostrzegając bogactwo ludzkiej egzystencji, próbują ze świetnym skutkiem przybliżyć czytelnikowi złożoność procesów historycznych. II wojna światowa także nie składała się wyłącznie ze splotu zdarzeń natury militarno-politycznej. Gdzieś, pomiędzy dramaturgią śmierci, rozgrywała się (jednak) jakaś codzienność, którą należy opisywać. Pionierem tego nurtu był oczywiście prof. Tomasz Szarota, a jego monografia dotycząca dnia powszedniego okupowanej Warszawy doczekała się kilku wznowień. Powszedniość ta toczyła się również w obozach koncentracyjnych oraz gettach (tutaj zawsze wrażenie robi na mnie monografia Marty Grądzkiej-Rejak o kobiecie żydowskiej z Krakowa). Prawa obywatelskie nad Wisłą uzyskuje *everyday life history*: historia rodziny, mentalności, kobiet, życia seksualnego, osób nieheteronormatywnych (w kontekście II wojny światowej – wręcz swego rodzaju upamiętnieniem jest pionierska pozycja Joanny Ostrowskiej dotycząca homoseksualistów). Tak przynajmniej widzę te sprawy. Sam ostatnio pochylam się pisarsko m.in. nad życiem codziennym, ale w okresie Wielkiej Wojny (książka w druku). Dlatego z nieskrywanym entuzjazmem przyjąłem propozycję przygotowania recenzji dysertacji poświęconej modzie, rynkowi mody w stolicy w latach 1939–1944. Znam dobrze poprzednie prace doktorantki (*Moda patriotyczna w Polsce. Od konfederacji barskiej do powstania warszawskiego*, Lublin–Warszawa 2019; *Warszawianka – „paryżanka Północy”/ O kobietach mody i modzie kobiecej Warszawy w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Komunizm. System – ludzie – dokumentacja” 2021, nr 10), stąd spodziewałem się wielu ciekawych informacji i nie zawiodłem się. Pani Nadia Sola-Sałamacha z dużym znanstwem, kunsztownie przedłożyła tytułowy problem, uciekając równocześnie przed trywializacją zagadnienia. Niemiecka okupacja na ziemiach polskich uzyskuje więc kolejną odłonę. Dzięki niej otrzymaliśmy nową jakość, na którą nie wolno historiograficznie „zamknąć oczu”, chociaż rozprawa nie odnosi się wprost do popełnianych zbrodni. Rezygnując z męczącego,

encyklopedycznego wykładu na rzecz ujęcia tematu w sposób panoramiczny, Autorka pokazała wzajemne przenikanie się różnych sfer ludzkiej egzystencji i warunkowanie tych sfer w konkretnym czasie historycznym, tj. w tragicznych chwilach II wojny światowej.

### **Cel badawczy**

Zamierzenie badawcze sformułowane zostało w sposób następujący: „Nadrzędnym celem mojej pracy jest udowodnienie istnienia zjawiska mody w okupowanej Warszawie. Operując określeniem »moda« nie mam na myśli *haute couture*, czyli »wysokiego krawiectwa« – mody lansowanej przez projektantów w stolicach mody takich jak Paryż, Wiedeń, Berlin, Londyn czy Mediolan” (s. 8). Cel ten należy uznać za sformułowany poprawnie, stwarzający Autorce szansę na dopisanie własnej oryginalnej karty do historiografii dziejów II wojny światowej. Zadanie podjęte przez mgr Solę-Sałamachę odpowiada więc swym charakterem wymogom stawianym rozprawie na pierwszy stopień naukowy.

Niemniej od razu chciałbym podzielić się paroma wątpliwościami, ale na zasadzie zadawania pytań, nie kwestionowania czegokolwiek. Pierwsza rzecz dotyczy samego terminu „moda”, nieco zresztą szokującego w kontekście tła prowadzonej narracji. Czy w najechanej przez Niemców Warszawie, gdzie ludność potraktowano według rasistowskiego, zmanipulowanego darwinizmu, wynikającego z pseudonarodowościowych teorii, można w ogóle mówić o tejże modzie? Nie chodzi tylko o to, że życie koncentrowało się wtedy na przetrwaniu. Proste opowiadanie o modzie może zresztą dla kogoś oznaczać naruszenie *sacrum* martyrologii narodu. Strój pełni jednak różne funkcje, począwszy od zakrycia nagości i ochrony przed niekorzystnymi warunkami klimatycznymi, jednocześnie świadomie kompletowany staje się nośnikiem informacji lub wartości – o tym Autorka wie i kompetentnie to opisuje. Otóż moda, poprzez którą widzimy też stratyfikację społeczną, jest elementem twórczych działań (bądź – w formule masowej – naśladowania tych działań) zmierzających do wyrażenia ekspresji osobowości. Z tej przyczyny jest też składnikiem komunikacji artefaktycznej, wpływającym na percepcję naszej codzienności albo niecodzienności. Kreowanie wizerunku wpływa często z psychoemocjonalnej motywacji do dekorowania własnej osoby, podkreślania atutów, niwelowania mankamentów. Wreszcie poddawanie się modzie – zakładając jej istnienie – oznacza uzależnienie od aktualnych, popularnych w kulturze bieżących wzorców atrakcyjności estetycznej. Zastanawiam się czy opisane mechanizmy wówczas zachodziły? Czytając dysertację, odnoszę wrażenie, że Autorka rozważa raczej sprawy dotyczące **używania dostępnej odzieży**. Realia okupacyjne

w poważnym stopniu odebrały modzie rysy podmiotowej tożsamości, nie mówiąc już o niemocy wydobywania indywidualnego charakteru ludzi poprzez stosowany przez nich ubiór. Pewnym semantycznym wytrychem rozprawy zostało autorskie dopowiedzenie zawarte w hasle „moda konieczności”, czyli mody nie doświadczano swobodnie. W rezultacie, w rzeczywistości mieliśmy do czynienia z **pragmatyzmem** doboru odzieży, przy jednoczesnym **zaniku suwerennego spojrzenia na stroje**, trendy na nie wpływające i estetykę szerokiego grona odbiorców.

Być może w Paryżu bądź we Francji Vichy lub Protektoracie Czech i Moraw problemy te wyglądały inaczej. Zdaje się, że faktycznie wyglądały nieco odmiennie – wystarczy sięgnąć po lekturę monografii takich uznanych specjalistów, jak Piotr M. Majewski (kwestie czeskie), Robert Paxton (zagadnienia francuskie). W tym miejscu wyrażam zatem drugie zastrzeżenie. Polskie doświadczenie okupacyjne było wyjątkowe na tle europejskim. Przy czym, anachroniczny pozostaje osąd, że z tej racji należy je wypreparować z szerokiego kontekstu. Ta pojedynczość Polski nie zwalnia automatycznie z potrzeby odniesienia się do makromechanizmów. Postawa taka grzeszy niekompletnością. Oferuje dość dobry opis jednostkowej sytuacji problemowej oraz przynajmniej częściowo poprawne wyjaśnienie danej badawczej zagadki, ignorując wszak perspektywę historyczną. Nie namawiam do stworzenia studium porównawczego, właśnie ze względu na wspomnianą pojedynczość Polski. Niemniej chciałbym wiedzieć, co działo się w innych okupowanych stolicach, dzięki czemu lepiej zrozumieć odzieżowy wysiłek organizacyjny Polek i Polaków. Okazjonalnie, Autorka dokonuje tego typu zestawień (np. s. 312, 339). Nieśmiało namawiam do zmultiplikowania podobnego zabiegu, przynajmniej w kilku innych miejscach.

Na scenę pierwotną przygotowanej rozprawy wyznaczono Warszawę z jej ludnością polską (chrześcijańską). Nawet jeśli zamieszkująca równocześnie powyższe miasto liczna społeczność żydowska nie stanowiła ówczesnie dla wielu jednej wspólnoty wyobrażonej i można (generalnie) dyskutować nad granicą wspólnoty, to na naukowym poziomie dyskursywnym **Warszawa jako taka ma sens tylko poprzez uwzględnienie polskich Żydów**. Sam wiele razy słyszałem, że w obrębie napisanych prac mógłbym „wliczyć” dodatkowo takie czy inne wątki. Nie jest możliwym opisanie historii całego świata w jednej książce. Podobne uwagi wywołują u autorów ból niezrozumienia, z recenzentem pojmovanym – użyję tutaj kolokwializmu – jako osoba wymądrzająca się oraz szukająca dziury w całym. Nie popełnię więc tego błędu i nie chcę też zepsuć bardzo dobrego wrażenia po lekturze opiniowanego maszynopisu. Rozumiem ograniczenia czasowe, objętościowe dysertacji, lecz zachęcam Autorkę aby, przynajmniej w formie drobnego podrozdziału, zajęła

się również odzieżą w getcie warszawskim (kilka uwag na ten temat w recenzowanej pracy odnajdziemy – problem polega na tym, że właśnie jedynie kilka). Wiem, że Doktorantka, jako osoba zatrudniona w Państwowym Muzeum na Majdanku, świetnie rozumie taką potrzebę. Więcej, jest mądrze uwrażliwiona na te sprawy, a na pułapie technicznym dysponuje dostępem do najnowszej literatury, która do zbudowania takiego opisu najzupełniej wystarczy. Przegląd dostępnych publikacji, jak wzmiankowanej pozycji M. Grądzkiej-Rejak (w monografii na temat kobiety żydowskiej w Krakowie polecam rozdział: *Kobieta wobec wyzwań codzienności, cielesności, życia i śmierci. Okupacyjna rzeczywistość i jej zagrożenia*), pokazuje psychologiczny, socjologiczny i antropologiczny wymiar stroju w nieludzkich realiach tamtej wojny. Aż trudno uwierzyć, że w obliczu śmierci, np. kobiety żydowskie kultywowały dbanie o piękno, mimo jego krótkotrwałego, przemijającego charakteru. Także piękno związane z ubiorem. Będzie to jednocześnie kamyczek do badań w ramach socjologii ciała, nurtu z wolna rozpędzającego się i na polskim gruncie (zob. np. *Historia ciała. Różne spojrzenia. Wiek XX*, t. 3, red. A. Chałupnik i in., Gdańsk 2008).

Skoro mowa o pewnych „wykluczeniach”, wywołam kolejny wątek. Po przeczytaniu maszynopisu zwróciłem uwagę, że wśród zbiorowego bohatera monografii zabrakło ludzi z tzw. marginesu społecznego. Tymczasem badania m.in. prof. Mateusza Rodaka dowodnie przekonują, iż przedwojenna Warszawa mocno doświadczała bezdomności, żebractwa czy wynikającej z tych czynników przestępczości. Sam śledziłem te problemy, badając kroniki kryminalne różnych stołecznych gazet. Osoby te nie zniknęły z pejzażu tytułowego miasta po 1939 r. Odnosi się nawet wrażenie, że Autorka posługuje się jakąś kategorią „uśrednionego” mieszkańca stolicy, stąd zanikają odstępstwa od tej autorytarnie wyznaczonej średniej. Otóż warszawska bieda nie była zjawiskiem zasługującym wyłącznie na miano swoistego *outliera*, czyli czegoś wyraźnie odstającego od reszty. Było wręcz przeciwnie i codzienność po wybuchu wojny odziedziczyła ten stan. Rozumiem, że poważnym problemem przy próbie pokazania tej warstwy jest baza źródłowa. Profesor M. Rodak korzysta z materiałów policyjnych oraz prasy. Należałoby więc przekartkować, niełatwą pod wieloma względami, dokumentację niemiecką i to bez gwarancji, że kwerenda przyniesie wymierne rezultaty. Tyle że niedobór ten trzeba zaznaczyć: tj. wytłumaczyć czytelnikowi. W przeciwnym razie, tzn. bez Żydów oraz grup z marginesu, odbiorca uzyskuje nierealny obraz Warszawy – złudzenie wykreowane przez propagandę niemiecką, wpływającą niegdyś na postawy Polaków i usiłującą dzisiaj sterować percepcją młodej historyczki.

## Cezura

Cezura rozprawy określona została w sposób właściwy. Ograniczają ją wydarzenia wojenne 1939 r. i powstanie warszawskie jako konstytutywny punkt aktywności Polskiego Państwa Podziemnego w stolicy.

## Baza materiałowa

Dysertacja, po pierwsze, bazuje na archiwaliach zgromadzonych podczas kwerendy w trafnie wytypowanych archiwach krajowych. Autorka, co oczywiste, doceniła walory przekazów wspomnieniowych.

Oprócz tego zakres wykorzystanej w pracy dokumentacji drukowanej i literatury przedmiotu jest bardzo szeroki. W tym momencie pojawia się zaś moja następna, chyba zresztą największa, obawa – tj. recenzowana pozycja w sporej mierze oparta jest również na danych zaczerpniętych z tzw. gadzinówek. Przyznam, że wiele przytaczanych z nich opisów jest dla mnie intuicyjnie trudnych do zaakceptowania. Być może ulegam tu pewnemu potocznemu przeświadczeniu, że prasa gadzinowa służyła głównie jako nośnik wyrażanych przez okupanta treści, mających kształtować postawy Polaków wobec realiów wojny.

Z drugiej strony mam zaufanie do publikacji wydawanych np. przez prof. Sebastiana Piątkowskiego (Doktorantka zna te książki), który korzystając z identycznych źródeł dostrzega, że jednak mogą one „przynieść cenne ustalenia badawcze” (S. Piątkowski, *Okupacja i propaganda. Dystrykt radomski Generalnego Gubernatorstwa w publicystyce polskojęzycznej prasy niemieckiej 1939–1945*, Lublin–Radom 2013, s. 12). Mam też zaufanie do zawodowej „ostrożności procesowej” pani mgr Soli-Sałamachy. Działając w interesie Autorki, postanowiłem jednak podzielić się własnymi obawami. Rozważyłbym np. uzupełnienie tytułu pracy podczas jej wydawania – a bez wątpienia maszynopis jest tego wart – zaznaczając, iż narracja u źródłowych podstaw korzysta z tych gazet i w jakiejś części pozycja dotyczy **propagandowego „świata wyobrazonego”**.

Natomiast generalnie oceniam *Bibliografię* jako niezwykle reprezentatywną. Stanowi ona mocny atut rozprawy.

## Konstrukcja

Praca ma konstrukcję częściowo problemową, częściowo problemowo-chronologiczną. Wykład ujęty został w ramach sześciu rozdziałów o zbliżonej strukturze wewnętrznej. Podział materiału pomiędzy rozdziały jest właściwy, nie rodzi niebezpieczeństwa powtórzeń, dobrze wypełnia przestrzeń merytoryczną tematu.



Wybór kwestii wyodrębnionych w formie rozdziałów, ich podział w podrozdziałach, uznaję za przekonujący. Umożliwia on proste znalezienie w dysertacji jako całości wątków szczegółowych, a tym samym – przyczynkarskie z niej korzystanie. Trafna jest także tytułatura zaproponowanej siatki rozdziałów i podrozdziałów, może poza 4.2. – *Przekształcenia rynku producentów – fabryki*, wymagającym stylistycznej naprawy.

## **Warsztat**

Autorka wykazała się bardzo dobrą orientacją w zgromadzonych archiwaliach, prasie. Porusza się w tym materiale swobodnie, umiejętnie z niego czerpie konstruując wykład. Równie dobrze przetwarza na użytek tego wykładu dokumentację drukowaną, memuarystykę i literaturę przedmiotu. Zachęcam natomiast do większej troski o krytykę danego przekazu, potrzebę jego weryfikacji – sprawa gazet gadzinowych. Niektóre spostrzeżenia przyjmują bowiem charakter zbliżony do konstatacji odautorskich.

Warsztat pani mgr Soli-Sałamachy oceniam jako dobry, wskazujący na solidne przygotowanie do zawodu. Sekwencje przyczynowo-skutkowe konstruowane są poprawnie, zazwyczaj pointowane wyważonymi komentarzami. Narracja jest potoczna, logiczna. Niekiedy jednak Autorka ma problem z samodyscypliną, rezygnacją z informacji już znanych. Szczególnie zwracają uwagę niezwykle rozbudowane – można by rzec – wprowadzenia do oryginalnych, źródłowych części wywodu, dotyczące polityki okupanta niemieckiego, przede wszystkim w sferze gospodarczej, choć nie tylko. Tych „podprowadzeń” dla czytelnika jest niezwykle dużo i właściwie każda kwestia merytoryczna posiada własny opis panoramiczny. Po przeczytaniu pracy, pierwsze moje skojarzenie związane było z niezwykle publikacją Włodzimierza Borodzieja i Macieja Górniego pt. *Nasza wojna. Imperia 1912–1916. Narody 1917–1923*, Warszawa 2021 (wyd. II). Ci wybitni historycy uzupełnili dialog z odbiorcą tzw. kapsułami, dopełniającymi całość. Tyle że w przywoływanym wypadku wspomniane kapsuły stanowią detaliczne rozwinięcie zaproponowanego wątku, gdy w opiniowanym maszynopisie mamy do czynienia z czymś odwrotnym. Doktorantka daje świadectwo własnej pracowitości, jednak problem z selekcją, dążność do „sprzedania” w maksymalny sposób rezultatów kwerend, moim zdaniem często przytłacza. Nie chodzi o to, że czytelnik gubi się w tym wszystkim – on ztraca z pola widzenia *meritum* zagadnienia. Biorąc do ręki niniejszą pozycję nie mamy oczekiwać związanych z globalnym rozpoznaniem polityki okupanta niemieckiego lub doszukiwaniem się pierwotnej subgenezy każdego zjawiska. Trzeba pokazywać tło, ale z zachowaniem definicyjnego charakteru tegoż pleneru. Przy pracach wydawniczych proponuję zredukować objętość książki przynajmniej o jedną trzecią. W

przeciwnym razie złośliwy recenzent zarzuci Autorce, że te „podprowadzenia” stanowią sztuczne wypełnienie treści, mające w zamyśle markować trudności z ukazaniem tytułowego problemu, a tak przecież nie jest.

Pisarstwo pani Nadii Soli-Sałamachy generalnie jest na wysokim poziomie. Właściwie nie trafiają się żadne poważne nieporadności. Mamy do czynienia z dojrzałą oraz doświadczoną badaczką. Nie znalazłem również w recenzowanym tekście manierecznych zwrotów rodem z literatury popularnonaukowej, mimo że zaproponowana tematyka kusi, by stosować takie warianty stylistyczne. Dosłownie kilka zwrotów budzi moje drobne wątpliwości. I tak, na s. 37, opisując artystów z epoki II RP, Autorka pisze o „ówczesnych celebrytach”. Współcześni badacze języka polskiego nie przypisują niniejszemu terminowi pozytywnego wydźwięku. Doktorantka zaś stosuje to określenie odnosząc się – jak zrozumiałem – do rzeczywistych gwiazd przedwojennego polskiego świata kultury i sztuki. Dalej, jako zamiennik słowa „kobieta”, dosyć licznie pojawia się sformułowanie „płeć piękna”. Nie wiem czy każda kobieta życzy sobie takiej kulturowej parametryzacji w ramach *gender role*, wynikającej przecież często z presji społecznej. Za tą nazwą kryje się przemoc symboliczna, a mężczyzn wypadałoby od razu nazwać „płcią słabą”. Na s. 316 czytamy o „infantylnych »panienkach« ze srebrnego ekranu”; na s. 20 poruszane są „sprawy niewieście”. Wydaje mi się to niestosowne. Natomiast intryguje mnie zwrot: „patchworkowa moda okresu okupacji” (s. 227); „patchworkowy wizerunek mody” (s. 329). Rozumiem intencje Autorki, ale patchwork dzisiaj nie kojarzy się już powszechnie np. z metodą szycia. Wiemy, że współczesne zastosowanie tego zwrotu dotyczy tzw. *blended family*: zrekonstruowanych – często z niemałym trudem – rodzin. Szacunek dla tych najświętszych dla ludzi spraw mnie osobiście zachęciłby do zrezygnowania z „patchworkowej mody” na rzecz użycia innego nazewnictwa.

### **Uwagi / spostrzeżenia / zachwyty**

Rozprawa prezentuje bardzo wysoki poziom merytoryczny. To jedna z najlepszych książek, jakie ostatnio czytałem. Trafia mi do przekonania większość sformułowanych przez panią mgr Solę-Sałamachę ocen szczegółowych. Na parę spraw chcę zaś zwrócić oddzielną uwagę:

- świetny jest już rozdział I (wprowadzający) dotyczący rynku warszawskiej mody lat międzywojnia. Oczami znawcy zagadnienia, a do tego ewidentnej zwolenniczki *social science history*, spoglądamy na odmienną niż polityczna historię Warszawy (może za dużo jest tylko „podprowadzania”, m.in. z zakresu dziejów kina, przemysłu

włókienniczego itd.). Odczytujemy aksjologię II RP, wymykającą się męczącej konstrukcji tego państwa, kiedy tworzy się ją wyłącznie na podstawie niezgrabnie ustawionej pary absolutnych przeciwieństw – sanacja vs endecja. Oba te człony mają fantazmatyczną zawartość, nie opisują żadnego stanu rzeczywistego. Pociąga mnie zaproponowany w dysertacji *habitus* omawianej epoki, widzianej z antropologicznego lotu ptaka, mimo pewnego narracyjnego pasa „ziemi niczyjej”, o czym wspominałem wcześniej. Skoro już jednak jest jak jest, proponuję np. nieco bardziej rozwinąć wątki związane z osobami, które realnie kreowały pewne trendy modowe. Autorka wspomina o Jadwidze Beckowej, Aleksandrze Piłsudskiej czy Helenie Bobkowskiej (Mościckiej). Do tego grona wpisałbym jeszcze Michalinę Mościcką i zerknął do wspomnień zapisanych przez samą wskazaną Jadwigę Beck (*Kiedy byłam Ekscelencją*, Warszawa 1990), Jana Drohojowskiego (*Jana Drohojowskiego wspomnienia dyplomatyczne*, Kraków 1971), albo znanego gawędziarza i *bon vivanta* Władysława Günthera (*Pióropusz i szpada*, Paryż 1963) czy Wacława Jędrzejewicza (*Wspomnienia*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1993) oraz Mariana Romeyko (*Przed i po maju*, Warszawa 1967). Skoro „Dla polskich elegantów, którzy z różnych względów decydowali się na kompletowanie garderoby w kraju, to właśnie Warszawa stanowiła odpowiednik Paryża” (s. 46), zachęcam Doktorantkę do integralnego oraz globalnego widzenia zjawisk i procesów historycznych, przynajmniej w tym miejscu. Wypada w przysłowiowych dwóch zdaniach odnieść się wyraźniej do modowego dyskursu w Europie (świat postkolonialny rządził się czasem innymi regułami, sprawdzałem to rozplątując niedawny czas temu relacje polsko-brazylijskie). Miga nam tylko przed oczami np. Josephine Baker, a szkoda. Ponadto może zdumiewać czytelnika stwierdzenie, że „w dwudziestoleciu międzywojennym zapanował kult ciała” (s. 92), ale tak było, dlatego oprócz wymienionych przez Autorkę argumentów, proponuję wspomnieć też narracyjnie o modzie plażowej. Doktorantka okazjonalnie „odskakuje” do innych miast (s. 94) – trzeba się na coś zdecydować, a biorąc pod uwagę całość pracy, tego typu uzupełnienia „zepchnąłbym” raczej do przypisów. Dalej na s. 33 czytamy, że „Świat po 1918 r. nie wyglądał już tak samo, jak przed wybuchem Wielkiej Wojny. Zmieniły się przede wszystkim stosunki społeczne i rola kobiet...” – to poprawna uwaga, lecz niezwykle uproszczona, zob. np. James Hobson, *Radical Victorians. The Women and the Men Who Dared to Think Differently*, London 2022. Sporo w tej sprawie rozświetli również monografia autorstwa Joanny Kuciel-Frydryszak, *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2018. Wreszcie w 1928 r. żaden kryzys



nie dał się Polsce we znaki, jak twierdzi Doktorantka (s. 57). Wiemy, że było dokładnie przeciwnie;

- ciekawi fatalizm (stereotypowy oczywiście) spojrzenia na urodę Niemek i emocjonalny entuzjizm patrzenia na Polki przez okupanta (rozdział II, s. 103–105). Te uwagi intrygująco wzbogacają realizm historyczny. Przywracają utarte schematy widzenia spraw polskich przez Niemców. Doktorantka nie boi się pokazywać rzeczy odbiegających od częstej symbolicznej narracji dotyczącej epoki, epoki widzianej wg dawno „ustalonych” procedur prawdy. Odżegnuje się od historiograficznej pryncypialności „bieli i czerni”. Czytając ten fragment, od razu miałem skojarzenia z wyśmienitą pracą Julii Boyd, *Wakacje w Trzeciej Rzeszy. Narodziny faszyzmu oczami zwykłych ludzi*, Warszawa 2019. Obie historyczki postępują według własnych procedur, pokazując czytelnikowi zestaw nowych metafor organizujących myślenie o: w przypadku pani mgr N. Soli-Sałamachy dziejach narodowych; w przypadku J. Boyd – reakcji świata na postępowanie cesarskich Niemiec i ich politykę z początków XX w., wcale nie zwieńczonej międzynarodowym ostracyzmem. We wspomnianym rozdziale II znajdujemy odnośniki do funkcjonowania ludności żydowskiej (s. 121), nie tylko zresztą w Warszawie (mowa jest również np. o Łodzi – s. 142). Dobrze, że Autorka nie jest fundamentalistką i niektórych zapowiedzi ze *Wstępu* do końca nie rozwija. Ten swoisty liberalizm narracyjny widać też w częściach dotyczących czasopiśmiennictwa kobiecego w Generalnym Gubernatorstwie (rozdział III, s. 182) – tutaj perspektywa widzenia poszerza się m.in. o Czechy czy Francję<sup>1</sup>. Natomiast za dużo mamy kolejnych „podprowadzeń” – np. wielość danych dotyczących poszczególnych tytułów prasy gadzinowej, uwag odnoszących się do znaczenia pamiątek lub fotografii jako źródeł historycznych – czytelnik może się szybko znudzić, nuży ich obszerność;
- w rozdziale IV obserwujemy Studio Mody „Falbanka” i właścicielkę tego miejsca – Zofię Hebdę. To niezwykle ciekawy fragment rozprawy, znowu burzący wyrazistość oraz jednorodną powszechność widzenia okupacji niemieckiej (chwała za to Doktorantce). Autorka skrupulatnie próbowała „zdiagnozować” wymienioną postać, która jawi się wręcz surrealistycznie na tle okrutnych realiów tamtego czasu. Dlatego tej „dyktatorce mody”, jak ją nazywano w gazetach, zadałbym więcej pytań niż czyni to pani mgr Nadia Sola-Sałamacha: 1. pierwszym odruchem jest kwestia kwalifikacji

---

<sup>1</sup> Brak tego fundamentalizmu widzimy też np. na s. 312, 339 – na szczęście.

moralnych Z. Hebdy: kim ta kobieta właściwie była: kolaborantem czy przykładem adaptacji, bo „żyć jakoś było trzeba”; 2. kto dokładnie i dlaczego pozwalał jej na taką działalność, propagandowo potwierdzającą znośność okupacji oraz jej humanitarny charakter; 3. jak więc wyglądały jej kontakty z Niemcami?; 4. a może chodzi także o jakąś przykrywkową aktywność Armii Krajowej (AK) – prawdopodobny mąż bohaterki należał do jej szeregów; 5. Z. Hebda, tak czy owak, nie jest neutralna aksjologicznie: nie wiemy które z Polek ubierała w „Falbance”; 6. ktoś w coś tutaj grał: czy mieliśmy do czynienia z mentalną kreacją w stylu patentu artystycznie przedstawionego niegdyś przez Roberto Benigniego w filmie *Życie jest piękne* – jeśli tak, to dla kogo stworzono podobną projekcję; czy w ten sposób widzimy to, co często bywa historycznym przemilczeniem: długie trwanie społeczeństwa II RP, gotowego funkcjonować w różnych warunkach, gdyż w różnych uwarunkowaniach działano również przed 1918 r.; 7. stąd – jaką rolę odgrywała Z. Hebda przed wojną, przecież nie „urodziła się na pniu”; 8. zawodowo nie wierzę, że jej historia kończy się w 1945 r. Autorka wprawdzie przeprowadziła kwerendę w zasobie archiwalnym zdeponowanym w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN) – ale wróciłbym do tego przed publikacją monografii. Polska Ludowa w pierwszych latach istnienia dokonywała różnorodnych rozliczeń z okupacyjną przeszłością. Ten przypadek był nazbyt jaskrawy, żeby zbladł tak po prostu po zakończeniu II wojny światowej;

- Na s. 306 nn. Autorka celnie oddaje ówczesne role społeczne kobiet i mężczyzn w małżeństwie. Przy czym sprawy te wymagają poszerzenia interpretacyjnego (nie w sensie informacji źródłowych), nie tylko w tym miejscu maszynopisu. Dobry horyzont stworzy pozycja Alicji Urbanik-Kopeć, *Matrymonium. O małżeństwie nieromantycznym*, Warszawa 2022.

#### **Uwagi szczegółowe (przykładowo)**

- s. 15: „ludności Żydowskiej” – zły zapis w tekście;
- s. 16: „uwaga fokusuje się” – styl?;
- s. 19: jest nt. mieszczan w przedrewolucyjnej Francji – chodzi zaś o tzw. stan III, którego mieszczenie byli częścią;
- s. 41: „starczały na wiele sezonów” – styl?;
- s. 50: „wszystkie Łódzkie fabryki” – zły zapis w tekście;
- s. 59, przypis 178: „Amerykańska księżna” – zły zapis w tekście;
- s. 83: „król Afganistanu Amanullach” – chodzi oczywiście o Amanullacha Khana;

- s. 119: „dziura w worku potrzeb” – publicystyka;
- s. 119: „Skala działalności działających w czasie okupacji...” – styl?;
- s. 122: „trzech Żydowskich...” – zły zapis w tekście;
- s. 301: „sportowe futerko” – styl?;
- s. 309: „kombinowanie nowej garderoby” – styl?;
- s. 317: „[...] ramiona usztywniając »kotletami« z włosia” – brzmi to jednak niezręcznie;
- s. 321: „[...] sięgały do połowy kolana” – chyba trudno jest wyznaczyć równo połowę kolana;
- s. 351: „mody Włoskiej, Niemieckiej i Francuskiej” – zły zapis w tekście, sporo jest tego typu drobinek redaktorskich.

### **Konkluzja**

Opiniowana praca zauroczyła mnie, robiąc bardzo duże wrażenie. Doktorantka włożyła mnóstwo wysiłku, aby pokazać niezwykle ciekawą odsłonę okupacyjnej Warszawy. Gratuluję samego pomysłu oraz jego znakomitej realizacji. Mam nadzieję, że z czasem, opublikowana już książka trafi do społecznego dyskursu. Tymczasem nie mam wątpliwości, że rozprawa z naddatkiem spełnia kryteria stawiane dysertacjom (Ustawa z 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki), dlatego wnioskuję o dopuszczenie pani mgr Nadii Soli-Sałamachy do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Lublin, 31.05.2023

*Kruszyński Marcin*